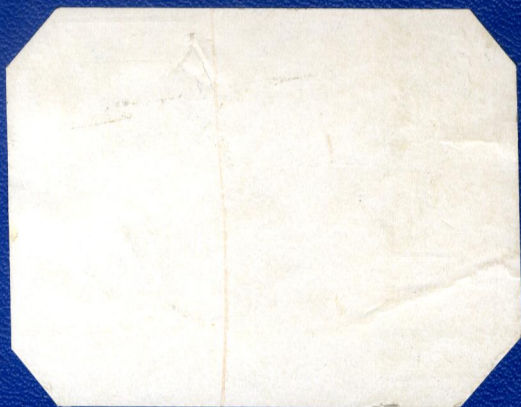
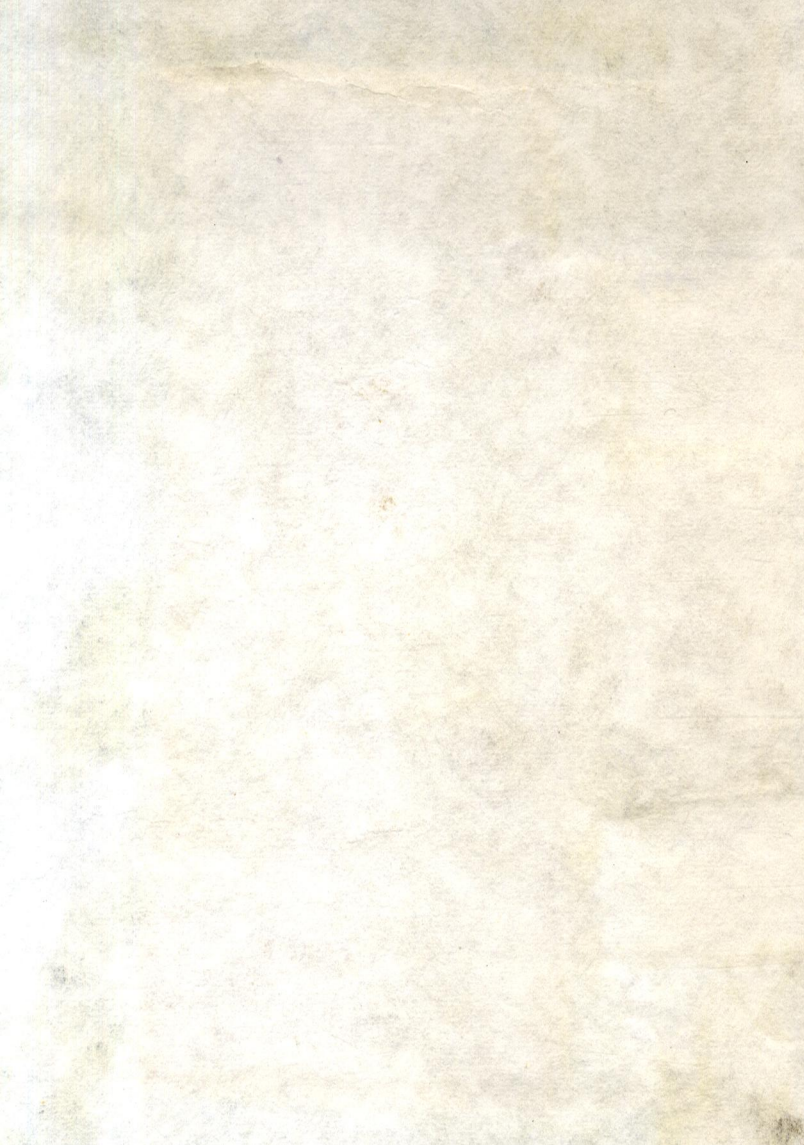






I. FRANKO

243

JAK ZAKONNICY UCZYLI DZIECI



CENTR WYDAW

06
I. FRANKO

JAK ZAKONNICZY

UCZYLI DZIECI

[*Schön Schreiben*]

(LEKCJA KALIGRAFJI)

PRZEKŁAD M. PELECHA

528



WSZECHUKRAIŃSKA FILJA
CENTRALNEGO WYDAWNICTWA LUDÓW Z.S.R.R.

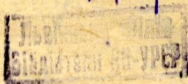
PRZY PREZYDJUM W. U. C. K. W.

CHARKÓW, PAŁAC PRACY

1928

„Kyiw - Druk“ — 4-ta dru-
karnia, ul. Worowskiego 42
Zam. № 4701.—2.000 egz.
Ukrgoł. 22³/n(1179)

4664



F/IV
S-36
1926



W obszernej sali drugiej klasy normalnej szkoły ojców ¹⁾ Bazyljanów w Drohobyczu ²⁾ cicho, jak makiem zasiał.

Zbliża się godzina kaligrafji, strachem przejmująca wszystkich uczniów. Zgrozę wywołuje nie tyle sam przedmiot, ile raczej osoba nauczyciela.

W szkole Bazyljanów wszystkie prawie przedmioty wykładają sami zakonnicy, tylko do wykładu kaligrafji wynajęli oni sobie człowieka świeckiego, jakąś podejrzaną osobistość, byłego ekonoma czy też karbowego, pana Walka.

Pan Walek jeszcze dotychczas nie wyżył się swych przyzwyczajeń ekonoma. Wprawdzie z nahajką chodzić mu teraz nie wypada, zato z trzcina rozłączyć się nie może i nigdy nie zaniedbuje zrobić z niej odpowiedniego użytku. Rozumie się, że dzieci, poddane chociażby tylko na godzinę władzy takiego

¹⁾ Zakonników.

²⁾ Miasteczko w Galicji.

nauczyciela, drżą na samą myśl o lekcji kaligrafji, która sprawia im niewymowną mękę.

Mały Mirosław siedzi w ławce spokojny, prawie wesoły. Dziwi go, czemu to nagle tak cicho zrobiło się w klasie, gdy jeden ze śmiałków, wysłany na korytarz na zwiady, wpadł do klasy z krzykiem: „Walek przyszedł!“. Od owej chwili w klasie nastąpiła zupełna cisza. Mały Mirek nie zna jeszcze pana Walka. Jest on nowicjuszem w szkole ojców Bazylianów, dokąd go ojciec przeniósł z wiejskiej szkoły i umieścił w drugiej normalnej klasie. Jest to więc dla niego pierwsza lekcja kaligrafji. Nie kłopotuje go to, — boć to dziecko jeszcze — w szkółce wioskowej był on bardzo słaby w pisaniu, nie umiał ani obsadki odpowiednio trzymać, ani równo kresek wypisywać. Czego ma się troszczyć o to, czego nie zna jeszcze?

Nie umiał on sobie wytłumaczyć przyczyny, co wywołała naraz taką ciszę. W klasie nie śmiał zapytać nikogo ze swoich sąsiadów, gdyż nie zdążył jeszcze się z niemi zaznajomić. Niewiele go to zresztą obchodziło. Wśród tej, dla innych strasznej i trwożnej, ciszy on

tym swobodniej dał wodze swej fantazji i powędrował myślą do stron rodzinnych. Nie można wprawdzie powiedzieć, żeby odczuwał zbytnią tęsknotę za domem, miał bowiem pewność, że co poniedziałek zobaczy ojca oraz matkę. Myślał jednak o tym, z jaką radością powróci on na lato do domu jak, odzyskawszy swobodę, będzie ganiać po pastwiskach, siedzieć nad rzeką albo brodzić u jej brzegów w poszukiwaniu raków. Były to więc myśli wesołe, jasne, nie mające nic ze smutku i żaloby. Bujna wyobraźnia chłopca rysowała mu jego niedawną przeszłość, spędzoną na łonie pięknej przyrody, zdala od murów Bazylijskiej szkoły. Nie zdawał więc on sobie wcale sprawy z groźby, co zawisła nad klasą.

— A tyś czemu nie rozłożył zeszytu do pisania?—zapytał jeden z sąsiadów Mirka, trącając go w bok.

— Co to?—odpowiedział Mirek, ocknąwszy się ze swego słodkiego marzenia.

— Rozłóż prędzej zeszyt!—powtórzył jego towarzysz i pokazał Mirkowi, jak należy położyć zeszyt, ustawić kałamarz i mieć w pogotowiu obsadkę—stosownie do przepisów pana Walka.

— Idzie już, idzie!—dał się słyszeć szept w klasie, zwiastujący zbliżenie się groźnego tyrana, gdy na korytarzu rozległy się kroki nauczyciela kaligrafji. Potym szybko otworzyły się drzwi klasy i wszedł Walek. Mirek spojrział na niego ukradkiem. Postać nauczyciela nie robiła wrażenia. Był to człowiek średniego wzrostu z czupryną sterczącą językiem na okrągłej głowie, osadzonej na tłustej, baraniej szyi, z rudemi krótko przystrzyżonemi wąsami i rudą hiszpanką. Jego wystające, silnie rozwinięte szczęki oraz wielkie sterczące uszy nadawały jego twarzy wyraz tępego uporu i żarłoczności. Niewielkie, nie zdradzające rozumu, głęboko osadzone w oczodołach oczy błyszczały złośliwie i nieprzyjaźnie.

— No!—krzyknął on groźnie, zamknawszy za sobą drzwi klasy i wymachując trzcinową gietką laseczką. Na ten okrzyk głowy osiemdziesięciu pięciu uczniów pochyliły się nad zeszytami, polinjowanemi niebieskim i czerwonym atramentem, podobnie jak w chmurny dzień letni pochylają się zgodnie żytnie kłosa pod naporem wiatru. W ręce każdego ucznia

drżało pióro. Jeden tylko mały Mirek, który nie znał jeszcze zwyczajów Walka, siedział z podniesioną głową, wpatrzony w nauczyciela.

— A ty jak śmiesz?..—krzyknął Walek, rzuciwszy na chłopca piorunujące spojrzenie, i skierował się w jego stronę. Mały Mirek zdretniał z przerażenia. Jednakże nawpółświadomym ruchem zdołał obrócić się i nadać swemu ciału pozycję, jaką już od dłuższej chwili przyjęli jego koledzy, drżący przytym widocznie.

Walek wziął do ręki krede, zbliżył się do tablicy i z rozmachem począł pisać. Z początku pisał tylko bezładnie małe i wielkie litery: samogłoski i spółgłoski. Dalej przeszedł do pisania oddzielnych słów, a w końcu całych zdań, jak na przykład „Ewa powstała z żebra Adama“, „Człowiek ma dwie ręce“, „Ziemia jest twarda“. Wyczerpawszy w ten sposób ograniczony zasób swej wiedzy i dowódlszy za pomocą licznych niemożliwie długich wykrętasów, oraz haczykowatych lub prostych i grubych jak kielbaski ogonków swych zdolności do kaligrafji—Walek położył

krede, cofnął się o parę kroków i spojrzał jeszcze raz z upodobaniem na zapisaną tablicę; poczym, odwróciwszy się do drżącej klasy, krzyknął groźnie:

— Pisać!

Na tym kończyła się jego działalność jako pedagoga i zaczynała inna, bardziej mu bliska rola, pozwalająca wykazać zdolności ekonoma.

Strzepnął więc silnie palcami, otrząsając pył z kredy, który mu przypominał o jego „naukowej roli“ i wziął do rąk swą trzcinę.

Podobnie, jak jastrząb wypatruje z góry swą zdobycz, tak i on, stojąc na podwyższeniu, wodził po klasie wzrokiem. Potym zeszedł i począł obchodzić ławki. Pierwszy, którego sobie upatrzył, był maleńki, słabiutki i bardzo zalekniony uczeń. Z wypiekami na twarzy pracował on pochylony nad zeszytem, starając się w miarę możliwości trzymać równo obsadkę w drżących palcach. Co chwila spoglądał on na tablicę, naśladując na papierze takie same wykrętasy, haczyki i kielbaski, jakie nakreśliła na tablicy wprawna ręka ekonoma. Ale ręka mu drżała, wykrętasy, haczyki i kielbaski wychodziły z pod jego pióra jakieś po-

łamane, nierówne; nieposłuszna obsadka ślizgała się w palcach, a pióro skrzypiało po papierze i pryskało, niby parszając gniewnie na chłopca za zadawany mu przymus.

Walek stanął nad nim, jak kat nad skazańcem, uśmiechnął się złowrogo i bez słowa zaczął przyglądać się jego robocie.

Biedny chłopiec poczuł, że się na nim skrupiło, i do reszty stracił władzę w palcach i panowanie nad nieposłusznym piórem.

— To ty tak piszesz?—wycedził z wolna przez zęby Walek i z błyskawiczną szybkością zatoczył w powietrzu łuk trzcina, która ze świstem spadła na plecy biednego chłopca.

— Oj-joj-joj!—wrzasnął chłopiec, ale natychmiast umilkł, spostrzegłszy groźny, świ-drujący wzrok nauczyciela.

— Czy ty nie umiesz lepiej pisać?—pytał Walek.

— Umiem, umiem—belkotał chłopczyzna, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi.

Nauczyciel-ekonom udał, iż wierzy, że chłopiec umie lepiej pisać i że tylko ze swawoli czy też jemu na złość pisał źle, aby się zapoznać bliżej z ulubioną Walka trzcina.

— No, to uważajże! — wyrzekł Walek i poszedł dalej, nie zadawszy sobie trudu sprawdzić, jakie rezultaty daje jego „metoda łupienia trzcina“. Było to mu zresztą najzupełniej obojętne, był on bowiem obecnie tylko ekonomem i niczym więcej. Oczy jego już skierowały się w inną stronę klasy i w innym jej końcu upatrywały nową ofiarę.

Siedział tam chłopczyk o wybitnie semickich rysach twarzy. Pisał on pod wpływem nabytego przyzwyczajenia od prawej ku lewej ręce, a nie zauważając swego błędu, starannie naśladował wykrętasy Walka i wypisywał wyrazy od końca ku przodowi linijki. Właśnie skończył on pierwszy wiersz i przeszedł do zdania „...powstała Ewa“. Zapisany wiersz nie zwracał zdala uwagi, ale drugi, dopiero zaczęty od końca linijki, rzucił się Walkowi w oczy.

— Mojsze, jak ty piszesz?—krzyknął Walek, przyskakując do chłopięcia. Walek miał zwyczaj wszystkich uczniów żydów nazywać „Mojsze“, — robił tylko wyjątek dla synów miejskich bogaczy, dla których uczuwał wielki respekt. Chłopiec nazwiskiem Abram Kozakie-

wicz, usłyszawszy ten okrzyk i zobaczywszy nadbiegającego wroga, skurczył się, przyrosł do ławki, jak ślimak do swej muszli, i przestał pisać.

— Cha, cha, cha!—rzechotał Walek, przypatrując się jego pisaniu.

— Panie profesorze...—zaczął, jękając się chłopczyzna.

— Chodź tutaj!

I, nie czekając, aż Abram wyjdzie z ławki, chwycił go za ucho i wyciągnął na środek klasy. Na widok biednego Abramka skulonego, drżącego i zalewającego się łzami, cała klasa wybuchnęła głośnym śmiechem, chociaż każdy z chłopców drżał jednocześnie o własną skórę. Był to przejaw poczucia bezsiły wobec tyrana. Poczucie to doprowadzało często do tego, że wystarczało tyranowi uśmiechnąć się, aby, znajdujący się w jego mocy uczniowie, śmieli się do rozpuku, choć tym śmiechem szydzili ze swej własnej niedoli.

— Chodź tu, do tablicy! Ano, pisz!—Walek starł własnoręcznie część swego pisma i wcisnął Abramkowi kredę do ręki. Chłopiec, straciwszy zupełnie głowę, zaczął pisać swoim

zwyczajem—wstecz. Klasa zaśmiała się jeszcze głośniejsze; Walek uśmiechnął się drapieżnie, potem nasrożył się i, zwracając się do ostatniej ławki, gdzie siedzieli najwięksi i najsilniejsi chłopcy, krzyknął:

— A no, wsypcie no mu!

Chłopczyna zatrząsł się całym ciałem, chciał protestować, ale szybko dali sobie z nim radę dwaj drągale i poprowadzili do stołu nauczycielskiego. Zaległa klasę ciężka cisza. Bładość pokryła wszystkie twarze... Tylko wrzask i zanoszenie się nieszczęśliwego Abramka rozlegały się rozgłośnym echem wśród murów klasztoru ojców Bazyljanów...

— Będzie miał dosyć! — rzekł wreszcie Walek, i Abramek, zanosząc się od płaczu, powrócił na swoje miejsce.

Spełniwszy ten wysoce pedagogiczny czyn, Walek w dalszym ciągu wędrował po klasie i znowu sypały się uderzenia trzciny na plecy i ręce nieszczęsnych chłopców.

Trudno opisać wrażenie, jakie sprawił ten sposób „nauczania“ na Mirku. Drżał jak w febrze, dzwoniło mu w uszach, miał zawroty głowy. Przeczuwał, że i jego nie miną

razy. Każde uderzenie rozbastwionego nauczyciela bolesnym echem odbijało się w jego mózgu. Napisane wyrazy i wiersze skakały mu przed oczyma, rozpływały się, zmieniały kształty, wydawały się o wiele brzydsze, niż były w rzeczywistości. Nie spostrzegł się, kiedy przestał pisać: zakręciło mu się w głowie, widział otaczających jak przez mgłę.

— To ty tak piszesz? — ryknął Walek nad jego głową.

Mirek się ocknął, chwycił za pióro, umoczył je w atramencie i pociągnął nim po papierze z takim wysiłkiem, jakby ciągnął, co najmniej tura¹⁾ za rogi.

— Czy tak się trzyma obsadkę?

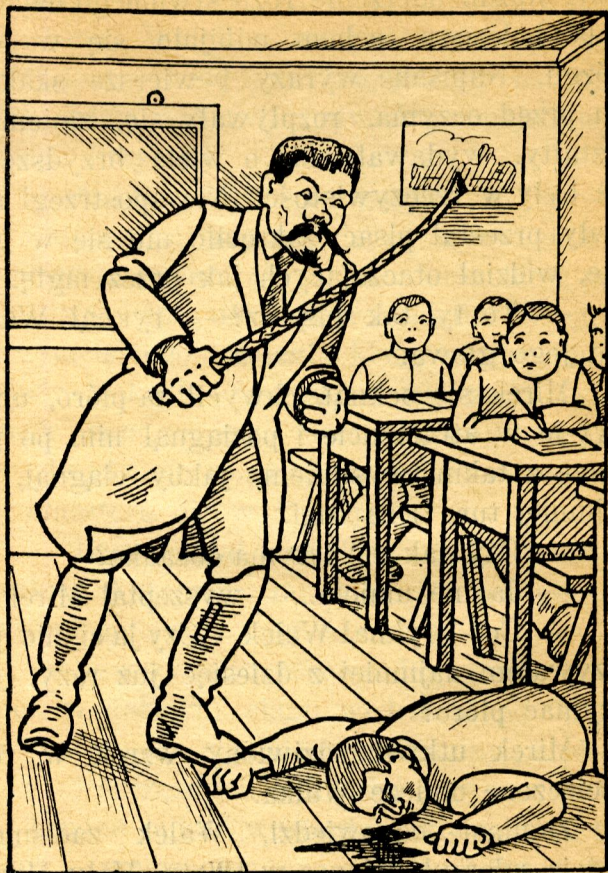
— Ja nie umiem... — wyszeptał Mirek.

— Co? — ryknął Walek. — Czy ja ci nie pokazywałem najmniej z dziesięć już razy, jak trzymać pióro?

Mirek utkwiał zdziwiony wzrok w rozwścieczone oblicze Walka.

Zamiast odpowiedzi, Walek zaciśniętą pięścią uderzył chłopca w twarz. Mały Mirek,

¹⁾ Bawołu.



jak kosą podcięty, upadł na ławkę, a z ławki stoczył się na podłogę. Krew zalała mu twarz.

— Podnieście go!—krzyknął Walek.

Z ostatniej ławki przyskoczyło tych samych dwóch dryblasów, co przed chwilą bili Abramka. Podnieśli oni zemdlonego Mirka, któremu głowa zwisała bezwładnie, jak u nieboszczyka.

— Biegnijcie po wodę!—skomenderował dalej Walek i jeszcze raz spojrział na Mirka.

— To co za chłopiec? — spytał.

— Mirek!—odpowiedział „cenzor“, najstarszy wiekiem i najsilniejszy z pośród uczniów, którego „ojcowie“ naznaczyli „starszym“ nad kolegami¹⁾.

— Co za jeden?—pytał dalej Walek.

— Syn chłopca z N...

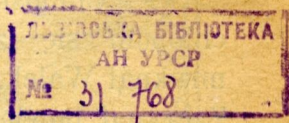
— Chłopski syn! Do licha, że też tym chłopom się zachciewa pchać aż tutaj! — mruknął Walek. Zrobiło mu się lżej na sercu. Zaczynał bowiem bać się skutków swego postępu. Ale że to był chłopski syn, więc mo-

1) „Starszym“ był zwykle uczeń cieszący się zaufaniem zakonników. Uczniowie go się bali, gdyż szpiegował i donosił na nich.

466dp

zna było go zbić i skrzywdzić bezkarnie. Za chłopskiego syna nikt się nie ujmie, nikt jego krzywdy dochodzić nie będzie. Walek nie pomylił się w swej rachubie.

Nikt się nie ujął za chłopskiego syna. Nieludzki czyn nauczyciela-ekonoma uszedł mu bezkarnie, jak szereg innych jego barbarzyńskich postępów. Zato w sercu chłopskiego syna pamięć tego nieludzkiego postępu pozostała na zawsze i stała się zarodkiem buntu, pogardy i nienawiści dla wszelkiego rodzaju niewoli i tyranji.



31. 768

CENA 8 KOP.

F $\frac{IV}{S-36}$

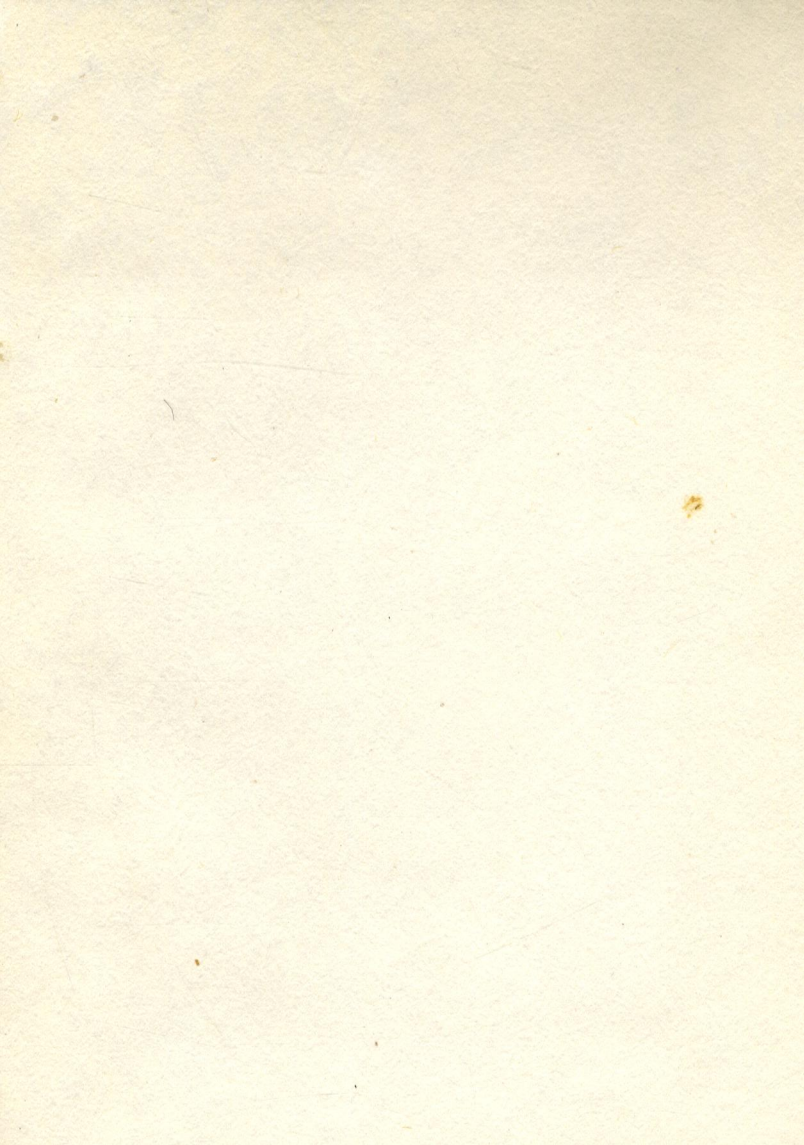


ПОЛЬСЬКОЮ МОВОЮ

І. Франко

ЯК ДУХІВНИЦТВО
ВЧИЛО ДІТЕЙ

Всеукраїнська філія
Центрального видавництва
народів С. Р. С. Р.
при Президії ВУЦВК'у.
Харків, Палац Праці
1928



31.768

IV

F-5-36

1928

